

Wojciech Józef Burszta

Komizm w czasach niedojrzałości

**Bohdan Dziemidok, *O komizmie. Od Arystotelesa do dzisiaj*,
Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, 528 s.**

Wznowienie po kilkudziesięciu latach książki dokonującej wszechstronnej wivisekcji kategorii komizmu, napisanej przez wybitnego estetyka i filozofa, jakim jest z pewnością Bohdan Dziemidok, tylko w pierwszym odruchu budzi zdziwienie. Wydawać mogłoby się bowiem, że od 1967 roku, kiedy ukazało się pierwsze wydanie tej pracy, minęły przeszło cztery dekady i siłą rzeczy rozważania oparte na ówczesnym korpusie tekstów i bazie źródłowej należałoby uzupełnić o to wszystko, co wydarzyło się później – zarówno w ramach estetyki i filozofii, jak i kultury symbolicznej. I autor dokonał tego, aktualizując bibliografię, doprowadzając ją do tytułów wydanych już w nowym stuleciu, a w tekście znajdziemy odwołania do komizmu obecnego w kinie współczesnym, przede wszystkim w twórczości Woody’ego Allena. Mimo wszystko jednak okazuje się, że nadal aktualne są słowa Jana Trzynadłowskiego z przedmowy do *Komizmu* Jana Stanisława Bystronia, że krajowe (a sąd ten można rozszerzyć na humanistykę światową) piśmiennictwo fachowe „na temat zagadnień komizmu jest nader skromne, pomimo (a może dlatego) że Polacy odznaczają się poczuciem humoru”¹.

Dlatego też dobrym pomysłem było nie tylko wznowienie tej niedostępnej już dzisiaj pozycji, ale także dołączenie do tekstu Dziemidoka antologii klasycznych tekstów o fenomenie komizmu, którą starannie skomponowała Monika Bokiniec; zapoznając się i z jednym, i z drugimi, widzimy od razu, jak uwaga piszących, im bliżej współczesności, przenosi się z pojęcia komizmu na pokrewną rodzinę form pojęciowych, takich jak dowcip, humor czy wesołość i rozrywka. To znamienne przesunięcie, a dzięki lekturze klasycznej pracy Bohdana Dziemidoka możemy – co może brzmieć paradoksalnie – bliżej przyjrzeć się i zrozumieć powody tej fundamentalnej zmiany. Zmiany zapowiadanej już zresztą w trzeciej części książki *O komizmie* („Społeczna rola komizmu i szyderstwa”), w której autor przyznaje przecież wprost, że perspektywa estetyczna przy analizach tej kategorii pojęciowej znacznie zawężyła je rozumienie.

Bohdan Dziemidok rozważania zaczyna w następujący sposób: „Komizm jest jednym z najbardziej złożonych i wielopłaszczyznowych zjawisk estetycznych. Termin ten odnosi się zarówno do pewnych naturalnych (wolnych od intencji wywoływania przeżyć komizmu) zdarzeń, przedmiotów i zachodzących między nimi stosunków, jak i do pewnego typu twórczości (która znaj-

¹ J. Trzynadłowski, *Wprowadzenie*, w: J.S. Bystron, *Komizm*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960, s. V.

duje swój wyraz nie tylko w dziełach artystycznych, lecz także w życiu codziennym), polegającej na świadomym wytwarzaniu określonego układu zjawisk albo konstruowaniu określonych systemów pojęć lub słów w celu wywołania doznań pewnego typu. Wreszcie komizm łączony jest właśnie ze swoistymi przeżyciami” (s. 9). Nie ulega wątpliwości, że tradycyjne rozumienie komizmu – niejako automatycznie – wiąże go z kategoriami estetycznymi, a przeżycie komizmu traktowano od czasów antycznych jako jeden z rodzajów przeżycia estetycznego, obok piękna, tragizmu, wzniosłości i patosu. Późniejsza estetyka zaliczyła do takich kategorii także brzydotę, groteskę, ironię i wdzięk. O tym wszystkim dowiemy się z dwóch pierwszych partii *O komizmie*, poświęconych próbom określenia komizmu, teoriom tej kategorii i formom komizmu. Część trzecia wyraźnie jednak – jak się rzekło – opuszcza terytorium estetyki, kierując czytelnika ku społeczno-kulturowym kontekstom obecności komizmu, śmiechu i humoru w życiu ludzkim (także na tle porównawczym, bo Bohdan Dziemidok sporo uwagi poświęcił także społecznościom preliterackim, zwanym do niedawna „prymitywnymi”). Jak się wydaje, ta właśnie ostatnia partia rozważań jawi się jako najbardziej inspirująca z punktu widzenia – wspomnianej przeze mnie wcześniej – zmiany w podejściu do kategorii komizmu w kulturze XXI wieku. Warto dopisać rozdział kolejny, w którym można zadać pytanie o status komizmu w kulturze cyfrowej, w ramach której śmiech zdaje się nie tyle oświecać i nauczać, co degradować i niszczyć. A może nie? Może warto byłoby uwzględnić w rozumieniu komizmu ów słynny zwrot wizualny, przenoszący środek ciężkości „rażenia” humorem ze słowa (i jego semantycznej po-

lisemii) na obraz, równie niejednoznaczny, ale ucieleśniony w możliwości zbiorowego odbioru i takiegoż – zresztą natychmiastowego – powielania?

Książka Bohdana Dziemidoka jest erudycyjna, a umiejętność przedstawiania, porządkowania, krytyki i wyrażania własnego stanowiska w analizowanych kwestiach – wzorcowa. Aż łezka się w oku kręci, kiedy porównuje się solidność i dociekliwość autora, jego kompetencje w dziedzinie literatury i sztuki z niektórymi współczesnymi pracami, które jedynie „prześlizgują” się po historii i teorii relacji między komizmem a grupą „rodzinnych” pojęć, w jakie nieuchronnie wikła się każda analiza konfiguracji zjawisk komicznych w życiu i sztuce. Nie sposób w krótkiej recenzji zająć się tą warstwą opracowania, ale warto zaznaczyć, że po lekturze teorii komizmu nie zaskakuje konkluzja Dziemidoka, że jest „naprawdę bardzo mało prawdopodobne, aby komuś udało się stworzyć taką formułę, która bez zastrzeżeń wytrzymałaby konfrontację ze wszystkimi tak różnorodnymi przejawami komizmu” (s. 53). Sam jednak proponuje własną interpretację tej kategorii oraz próbę klasyfikacji głównych form komizmu.

Dla antropologa i kulturoznawcy najbardziej interesujące wydaje się w tym kontekście wyodrębnienie komizmu prostego i bardziej wyrafinowanych jego form. Komizm prosty dotyczy „zwykłych, raczej powierzchownych, dość często ordynarnych dysonansów, sprzeczności i niestosowności życia codziennego. Dotyczy faktów, które nie są ani zbyt palące, ani zbyt uciążliwe” (s. 96). W przeciwieństwie do tak rozumianych elementarnych form komizmu, „letnich” w tym sensie, że nienacechowanych silnym zabarwieniem emocjonalnym, komizm „właściwy” ma dwie emanacje: to po

pierwsze ten, który „stanowi śmiech humorystyczny, który jest refleksyjny i uniwersalizujący”, wynikający z uświadomienia sobie różnorodności świata i jego kontekstów, a po drugie to ten, który jest śmiechem o charakterze demaskatorskim, skierowanym przeciwko sprzecznościom świata.

Mimo iż Dziemidok mnoży zastrzeżenia dotyczące podobnych klasyfikacji, z jego rozważań jasno wynika, że przedmiotem namysłu uczynił owe dwie ostatnie formy komizmu, bogato i różnorodnie obecne w sztuce nowożytnego świata. W pewnym sensie książka *O komizmie* opowiada o świecie, którego już nie ma – rzeczywistości przedstawionej intencjonalnie w budowanych formach komizmu skierowanych do czytającej/oglądającej publiczności elitarniej, która „bawi” się odkodowywaniem sensów zawartych w przekazach. Niewątpliwie jest bowiem tak, że komizm wymaga kompetencji zarówno po stronie nadawcy, jak i odbiorcy (indywidualnego i zbiorowego w równej mierze). Jest, innymi słowy, nie tylko kategorią estetyczną, ale i swoistą wiedzą kulturową o mechanizmach humoru i możliwościach jego zastosowania jako sposobu diagnozowania świata poddanego refleksji.

Fundamentalna zmiana, o jakiej wspominałem wcześniej, polega na tym, że zawęża się grono tych, którzy aktywnie i świadomie są w stanie partycypować w podobnej sferze kompetencji opartej na kulturze pisma i druku, a ciężar komizmu przesunął się wyraźnie w kierunku prostszych, spontanicznych emanacji komizmu, zwykle niepoddawanych intelektualnej refleksji, ale doraźnych i niemal zawsze o charakterze ośmieszającym. Internet i kultura cyfrowa pełne są właśnie radosnej twórczości tego typu, która miast komizmem posługuje się chwytem radowania się czy wręcz weso-

kowatością z powodu samego rudymenarnego przekonania, że ośmieszanie jest zabawne samo w sobie. Obecnie to nie komizm jest istotny, ale raczej kicz, obciach i „rechot”, a więc te formy uczestnictwa we wspólnocie śmiechu, które nie wymagają ani szczególnej kompetencji kulturowej, ani wiedzy o mechanizmach budowania napięcia, znajdującego zwieńczenie w udanej realizacji komicznego przedstawiania świata. Choć, nie zapominajmy, mechanizmy budowania komicznej prezentacji, realizującej reguły gatunku, nadal da się zrekonstruować, ale kto parzyłby się taką nieużyteczną i pracochłonną robotą... Współcześnie liczy się nie tyle wiedza, zwykle identyfikowana z kompetencją w kulturze elitarniej, ceniącej komizm jako sposób bycia-w-świecie, ile funkcjonalna doraźność. Oznacza to, że w ramach kontinuum stylistycznego skupionego wokół formuły *don't have to* (kultura jest tym, czego nie musisz robić, ale tylko spróbuj odstawać od wzoru przez nas reprezentowanego!) każda osoba, która nie przystaje do akurat akceptowanych wzorców, „wystawia” się na komizm elementarny. Tak rozumiany i wszechobecny „styl życia” zakłada, że dokonuje się określonego wyboru z repertuaru wzorów potencjalnie dostępnych, a każdy z nich bywa ośmieszany w ramach doraźnych koalicji stylistycznych. Jedne style życia traktuje się jako istotną wartość, inne degraduje jako obciachowe albo takie przynajmniej, które w kategoriach obciachu łatwo zdyskredytować. Stąd powodzenie tego terminu i jego dość nieokreślony, a jednak ekspansywny charakter. A komizm zalega w archiwach albo mówi się o nim na konferencjach specjalistów. Jeśli usłyszymy w mediach enuncjację o kimś, że „jest komiczny”, nie próbujemy nawet sięgać do książki Dziemidoka w po-

szukiwaniu właściwego sensu tego słowa. Coś się na pewno skończyło; formacja kulturowa komizmu, jeśli można tak rzec, ma charakter co najwyżej nostalgicznej ewokacji czasów sprzed „demokratyzacji ośmieszania”. To wszystko powoduje, że lektura *O komizmie* stanowić winna podstawowe źródło wiedzy na temat historii tego pojęcia, związków, w jakie wchodzi ono z innymi kategoriami estetycznymi, oraz konsekwentnego procesu utraty przezeń tych walorów, które uczyniły z niego źródło interpretacji kultury rozumianej jako współuczestnictwo we wspólnocie śmiechu. Wszyscy zainte-

resowani tym tematem mogą uczyć się od Bohdana Dziemidoka, co oznacza komizm dojrzały i kompetencja w rozumieniu jego mechanizmów.

Warto zatem przeczytać książkę Bohdana Dziemidoka z dwóch powodów – dla niej samej, jako raportu z rzeczywistości już na dobre utraconej, oraz z myślą o tym, co w istocie umyka nam w świecie niedojrzałości, każącej nam weselić się za wszelką cenę, przy wygodnej niepamięci, że komizm jest pewną strukturą przedstawiania świata, która – w ostateczności – nie degraduje innych, ale poucza o tym, że błądzą.

